Bezpłatny dodatek do Nr. 135 „Głosu Narodu“.

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr. 7. Kraków, niedziela, dnia 17-go maja 1936 r.

ZYGMUNT LASOCKI.

„Lwie pacholę“ z „Ogniem i mieczem“.

W sławnej swojej powieści historycznej „Ogniem i mieczem“ wspomina Sienkiewicz kilkakrotnie o młodym rycerzu Aksaku: Gdy po klęskach wojska polskiego pod Żółtemi Wodami i pod Korsuniem, zalew ziem Rzeczypospolitej przez Kozactwo i Tatarów powstrzymywał tylko książę Jeremi Wiśniowiecki, garnęli się do niego obrońcy Kresów. Przybył też m. in. „młody pan Aksak, prawie pacholę jeszcze, z dobrze okrytą własną chorągiewką usarską“. Czytamy dalej, jak to książę Jarema rozgromił krwawego Krzywonosa pod Konstantynowem. Wtedy „bohaterem dnia tego był szesnastoletni pan Aksak, który pierwszy uderzył i pierwszy popłoch rozniósł“. Spotykamy wreszcie Aksaka wśród bohaterskiej załogi oblężonego Zbaraża. W czasie jednego z najgroźniejszych szturmów, mężny pułkownik kozacki Burlaj, zanim sam zginął, „ściął pana Dąbka i pana Rusieckiego i młode lwie pacholę, pana Aksaka, tego samego, który pod Konstantynowem nieśmiertelną okrył się sławą“.

Sienkiewicz przed napisaniem swojej trylogji, odbywał długie i gruntowne studja nad epoką, którą zamierzał opisać. Znał nietylko najważniejsze źródła i opracowania, dotyczące tej epoki, wydane drukiem w XIX wieku, ale także liczne druki i rękopisy z XVII w. To też tło historyczne jego powieści jest doskonale opracowane, a znajomość przedmiotu zadziwiająca. Nawet drugorzędne postacie, które w trylogji występują, są przeważnie nakreślone na podstawie współczesnych im źródeł historycznych. Dotyczy to m. in. i „młodego pana Aksaka“.

PRAWEM I LEWEM.

Aksakowie (Axakowie), z pochodzenia prawdopodobnie Tatarzy litewscy, osiedlają się już jako katolicy, w końcu XVI-go wieku na Ukrainie. Ojciec naszego bohatera, Stefan Aksak, był za młodu człowiekiem rycerskim. Za króla Stefana walczył z Moskwą, później uganiał się za Tatarami na Ukrainie, a pod Chocimem, stanąwszy z pocztem swoim, „męstwo swe okazał“, jak stwierdza przywilej królewski z r. 1625, zezwalający mu na przejęcie królewszczyzny Hulaniki po ojcu. Zapobiegliwy gospodarz, założył na obszarach niezaludnionych kilka miasteczek i szereg wsi. Odziedziczony majątek znacznie powiększył. Nie przebierał w środkach, gdy szło o własne korzyści. Różnemi sposobami przemienił królewszczyznę Hulaniki na dobra dziedziczne, zwane później Motowidłówką. Ciężkim musiał być dla poddanych, gdyż Zygmunt III. przestrzegał go, by poddanych „do niezwykłych robót i podatków nie przymuszał“. W r. 1631 otrzymał konsens królewski na starostwo ostrskie. Wkrótce jednak (1633 r.) upomina go Władysław IV. aby bojarów, osiadłych w tem ostrskiem starostwie „przy całości gruntów, które zdawna mieli, zachował, biciem ich żadnem i więzieniem nie mordował, do odprawiania szarwarków nie przymuszał, krzywdy i bezprawia żadnego nie czynił i wedle praw dawnych od Najjaśniejszych przodków nadanych z nimi się obchodził“. Nadużycia starostów i możnowładców względem miejscowych bojarów skłoniły oczywiście wielu z nich do przyłączenia się do buntu kozackiego. Stąd zapewne stosunkowo znaczna liczba t. zw. „szlachty“ prawosławnej w wojsku Chmielnickiego, o której piszą historycy ukraińscy.

Od zakusów Aksaka powiększenia swoich posiadłości nie były wolne i dobra duchowieństwa katolickiego. Świadczy o tem protest, jaki zanosi przeciwko niemu do lustratorów starostwa ostrskiego w r. 1636 proboszcz kijowski, ks. Jan Gromadzki, imieniem własnem i kapituły kijowskiej „sede episcopali vocante“, iż do swego starostwa ostrskiego zaliczył pewne grunta należące do biskupstwa kijowskiego.

Lustracja z r. 1636 stwierdza, iż starostwo wydzierżawił żydowi, jak to zresztą czynili także i niektórzy inni starostowie. Zdzierstwo arendarzy było, jak wiadomo, jednym z powodów buntów na Ukrainie.

Przy widocznej zachłanności miewał Stefan Aksak jednak i szeroki gest: fundował kościół Dominikanów w Kijowie (później obrócony przez Moskwę na cerkiew prawosławną), na który „wysypał“ 20 tysięcy złotych. W r. 1638, w czasie buntu Pawluka, wystawił własnym kosztem 150 ludzi, których wyprawił do hetmana Potockiego. Coprawda, szło w tym wypadku o obronę także własnych dóbr. W testamencie przeznaczył na założenie i utrzymanie szpitala dwa swoje domy w Kijowie.

Stefan Aksak piastował, po ojcu, urząd sędziego ziemskiego kijowskiego. Pan sędzia, jak widzieliśmy, chadzał „prawem i lewem“.

MAŁŻEŃSTWO I TESTAMENT.

Wchodził dwukrotnie w związki małżeńskie. Z pierwszą żoną Zofją, córką Józefa Łozki, marszałka mozyrskiego, miał dwóch synów, Jana i Gabrjela. Owdowiawszy, zaślubił w r. 1630 młodą, a niezamożną szlachciankę, Katarzynę Czołchańską. Dominikanin, ks. Paweł Mirowski, który ślub dawał, dedykował im z tej okazji panegiryk, drukowany w Lublinie. Przemyślnie przemienił herb Aksaków, dwa „trianguły“, trójkąty złączone wierzchołkami, a pomiędzy niemi strzała, na dwa serca — oczywiście sześćdziesięciokilkuletniego oblubieńca, który walczył jeszcze pod Batorym, i kilkunastoletniej zapewne oblubienicy — przeszyte strzałą Amora. Heraldyk Okolski znalazł ten przestylizowany w symbol miłości małżeńskiej herb Aksaków w panegiryku, i opisał go w swoim herbarzu, jako serce z dwóch części złożone, przeszyte strzałą. I tak powstał w heraldyce polskiej nowy herb.

Młoda małżonka zawładnęła starym mężem. W r. 1647, jako starzec około 80-letni, sporządzając testament, zapisał Stefan Aksak żonie swojej i dzieciom z drugiego małżeństwa przeważną część dóbr swoich, synów zaś z pierwszego łoża widocznie skrzywdził.

Testament ten, sporządzony oczywiście pod wpływem żony, stał się powodem gorszących zajść w rodzinie. Za synami z pierwszego małżeństwa ujął się ich stryj, Michał, podstoli kijowski, młodszy brat Stefana. Przy jego poparciu zamanifestowali Jan i Gabrjel Aksakowie oburzenie swoje aktami gwałtu. Pierwszy gwałt popełniono na osobie sługi sędziego kijow. i jego małżonki, szlachcicu Jacku Pasławskim. Tego wysłali byli małżonkowie Aksakowie z 8 „bajdakami“ (łodziami), napełnionemi zbożem, by je sprzedał na Litwie. Uzyskał ze sprzedaży znaczną gotówkę 15 tys. zł. Na powracającego zaczaili się ludzie młodych Aksaków, napadli go i gwałtem przyprowadzili do Cudnowa, dzierżawy Michała Aksaka, gdzie mu sędzicowie kijowscy pieniądze odebrali. Pasławski więc, „aby potem od państwa swych za jakiego zdrajcę policzony i poczytany nie był, manifestuje się i protestuje“ w grodzie bełskim. Działo się to 10 maja 1648. W cztery dni później Stefan Aksak, który przebywał chory w Motowidłówce, a „zdrowie jego kurowała“ małżonka, sprowadzając „medyków i egzorcystów“, otrzymał niespodziane i niemiłe odwiedziny. Brat jego Michał i synowie Jan i Gabrjel, najechali zbrojną ręką Motowidłówkę. Chorego Stefana i małżonkę wzięto pod wartę, dziatki „strachem nakarmiono“. Po „rozszarpaniu skarbów i splendorów domu“ odjechali napastnicy, wsadziwszy „w karoc“ Stefana i wyprawiwszy go do majętności Michała, Tatarynówki na Wołyniu.

W czasie, gdy Aksakowie załatwiali swoje porachunki rodzinne, rozpętała się burza kozacka. Pozostała po najeździe szwagra i pasierbów w Motowidłówce Stefanowa Aksakowa „pewnieby życiem swojem w Motowidłówce zapieczętowała“, gdyby nie poddani, „którzy miłosierdzia zażywszy i z pośrodka siebie kilkanaście koni wybrawszy,

AUGUSTYN SUSKI.

GĘŚLORZ.

I stanon na turni cłek,
jak cień
dnia,
co w przepaść odpod z jasnym świtem.

Poźroł wysoko... całon ziém
łyskawicami ocy związoł,
jak pokos zyta.

Wzion grać! —

A ś nim potoki wraz zagrały
i wylywały śpiéwki cud,
a pote z dolin w ciérnyk skałak
dźwigły sie hromy z ogniem nut..

Siarpiom sie struny... płacom
radościom krwie! kohaniem —
nuty sie w słonku tracom...
nie słyhno jego granio!!

I płacom razem ś nim leluje
w tęcak kosówek... źleby, graźnie...
a piorgem śrebła z grani suje
lawiny huk zaklęty w głazie.

Ozegrały sie hole, potoki, powietrze
zyciom, co w słonku sie iskrzy i skardze,
ozśpiewały sie mowom, co leci na wietrze,
rzeźbi światy... i tardze.

Niesie sie śklane zwid - zjawienie,
granie
jak kieby hurmy złyk aniołów —
w śreblistyk skrętak węza zénie,
w śreblistyk skrętak węza... dołu.

A gęślorz gro...

Hoć mu gęśle, jak wiher
zwoniom, grajom rzęsiście,
jasne struny ucihły,
nuty lecom, jak liście...
gęśle jego umarły,
nie słyhno jego granio.

— Podarmo! —

Wpatł sie gęślorz we wante i struny rękami zagarnon —
Targnon!!
Zatrzęsły sie zyły ze stoli
i w niebie utopiéły nute cihom, jak światło miesiąca.

— Boli!
Miélyz Ty Mocny
Kany?!
Kanyześ jest, co siedzis hań, kajsi za sosrębem nocy
milcęcy —
kie moje wieśniane,
gęśle moje skrzydlate ostygły,
i juz mi sie słonkem nie ozjorzom więcy!...

Cyś Ty zatysiéł na nik struny graniem
Twoik janiołów gór i hurmawic?
cyś moze kozoł do nieba ik zanieść,
coby sie przyźreć, jak tłom sie i krwawiom —

Ciho...
niebo ucihło i wiatry ogłuhły,
ino na dole mglicami oddyho,
lecęcy w cień huściały potok.

I gęślorz hyciéł gęśli złoto
do ręcy obók...
i podniósł w górę: Grojcie!! —
i cisnom ik w przepaść skolnej truhły.

I gęśle leciały wantami... grajęcy,
i nutom leciały ostatniom...
jaz sie ozbiéły na smury u tęcy,
na siedem holnyk kwiatów.

„Lwie pacholę“ z „Ogniem i mieczem“.

(Dokończenie ze str. 1-szej).

i pozaprzęgawszy w pozostałe wozy i karetę jednę“, dziedziczkę swoją, wraz z drobnemi dziatkami i „z czeladzią białą“ w bezpieczniejsze okolice wywieźli. Niebawem wpadła do Motowidłówki Orda, a potem Kozacy, którzy zamek spustoszyli. Wydobywszy się z opresji pani Stefanowa wniosła przeciwko szwagrowi i pasierbom pozew do Trybunału lubelskiego.

Stefan Aksak, wydostawszy się z Tatarynówki, osiadł wraz z małżonką swą w Pachnej Woli w pow. radom., gdzie umarł, nie doczekawszy się powrotu do swoich dóbr. Przed śmiercią spisał on po raz drugi swoją ostatnią wolę w dniu 21. III. 1650.

Cały swój majątek nieruchomy — miasteczka Hulaniki, Sołtanówkę, Kniażyce, Hohołów, Świetylnów i wsie do nich należące, tudzież dwa domy w Kijowie — zapisał dożywotnio, a wszystkie sumy pieniężne, srebra i inne ruchomości darował na własność „Małżonce swej miłej, doznawszy po nią wielkiej przeciwko mię miłość i pracę, której różnych czasów w różnych chorobach i przypadkach moich wiernie doznawałem“. Synom z drugiego małżeństwa „rozkazuje aby w bojaźni Bożej żyli, Matkę i Rodzicielkę swoją szanowali“. Po jej śmierci majętności mają przypaść na nich w równym dziale. Córkom wyznacza po 20 tysięcy złp. Co do synów z pierwszego małżeństwa, Jana i Gabrjela, postanawia: „ponieważ odrzuciwszy bojaźń Bożą prawo przyrodzone i pospolite wzgardziwszy i łaskę moją rodzicielską a wysworowawszy swawolę swoją mnie samego Rodzica swego i Małżonkę moją znieważywszy i zdespektowawszy Skarbiec mój odbili, sumę sto tysięcy złotych wzięli i insze sumy wszystkie po różnych spławach i portach także też i intraty z dóbr wszystkich gwałtownie pobrali, tych już od tych dóbr moich wyżej mianowanych tą ostatnią wolą i dispozytią moją Oycowską oddalam tak, aby już żadnej pretensji do tych dóbr moich nie mieli“, a czyni to, „mając po sobie prawo Boże i pospolite, bom przez ten postępek ich nieprzystojny na zdrowiu i na substancji wszystkiej po ten niesłychany i utrapiony czas karania Bożego krajów ukraińskich do straty przyszedł“. Dominikanom kijowskim, w których kościele radby być pochowanym, leguje z sumy 6 tys. złp., dłużnej mu przez arendarza Mendla, 3.000 złp. „aby za grzechy moje ofiara była odprawowana i Majestat Święty był ubłagany“. Poleca również z reszty tej sumy u Mendla wypłacić legat swojego ojca dla Dominikanów kijow. O hojnym zapisie na rzecz szpitala w Kijowie już poprzednio wspomniano. W dniu 20 maja 1650 wniesiono ten testament, na żądanie wdowy, do aktów grodu radomskiego.

POD KONSTANTYNOWEM.

Tymczasem Jan i Gabrjel Aksakowie i ich stryj Michał starali się czynami rycerskiemi zmyć plamę postępku swojego względem starego i złożonego chorobą rodzica, względnie brata. Michał Aksak, podstoli kijow., objął komendę jednej z czterech chorągwi jazdy, które sejmik województwa kijowskiego, zebrany w Żytomierzu 25. VI. 1648, uchwalił. Zaś bratankowie jego, Jan i Gabrjel, użyli oczywiście pieniędzy zabranych ojcu na wystawienie własnej dobrze pokrytej chorągwi pancernej, naczele której ich niebawem spotkamy. W źródłach współczesnych im znajdujemy kilka wzmianek o ich czynach walecznych. Poszli oni pod komendę jedynego — po klęsce hetmanów — obrońcy Rzeczypospolitej przed nawałą kozacką i tatarską, ks. Jeremiego Wiśniowieckiego. Pierwszy występuje na polu walki Gabrjel Aksak.

Pisze o nim B. K. Maszkiewicz w swoim djarjuszu pod datą 25 lipca 1648, opisując walki ks. Jeremiego ze znaczną przewagą kozacką pod dowództwem Krzywonosa: „Pod Konstantynowem Gabrjel Aksak młody pacholek mając z sobą 300 koni swoich, prosił xięcia, żeby wprzód z swoim ludem kredensował wojsku wszystkiemu, na co długo się xiążę rozmyślał, porywać się z motyką na słońce; po długiem jednak namyśleniu pozwolił. Skoczył zaraz wbród, a za nim drugie ochoczo poczęły następować chorągwie. Co nieprzyjaciel spostrzegłszy z dziwnego zrządzenia Bożego, w takiej potędze wielkiej przed garstką ludu począł uchodzić; tam dopiero nasi niebożęta wziąwszy Pana Boga na pomoc doganiając ich, siekli aż do tabora ich mil półtory, choć zrzadka trupem usłali; gdzie mogło ich paść ze 2.000 a naszych bardzo niewiele“.

W PODJEŹDZIE KS. JAREMY.

Inną przewagę Aksaka — tym razem Michała, jak to wynika ze współczesnych źródeł — notuje w kilka tygodni później m. in. „Dyaryusz z pochodu Kisiela i innych Komissarzów traktatowych do Chmielnickiego udających się“: „dnia onegdajszego, to jest 28 Augusti pod Lachowcami znowu potykał się drugi podjazd wysłany z obozu (ks. Wiśniowieckiego) półtora tysiąca, nad niemi p. Hołub i p. Haxak. Ci przedmieście spalili w Ostrogu, Kozaków część na ucieczce zbili, oni też naszych nastrzelali, nazabijali. Dzisiejszej nocy powrót uczynili ku wojsku z tego podjazdu“, a dodaje jeszcze: „Posłał tedy P. Wojewoda (bracławski, Kisiel) do wszystkich Ich M. M. Panów do obozu, prosząc na żywy Bóg, aby supra intentionem Reipublicae nie szerzyli wojny, a chcieli poczekać experymentu traktatów“. Podjazdowi temu, bez większego znaczenia pod względem wojennym, przypisuje Szajnocha nieobliczalne skutki pod względem politycznym.

Ścierały się w tym czasie dwa poglądy w sprawie stosunku do Kozaków. Jeden z nich, reprezentowany przez Kisiela, dążył do ugody z nimi, chociażby nawet kosztem znacznych ustępstw. Drugi, którego głównym przedstawicielem był ks. Jeremi, chciał ogniem i mieczem zgnieść bunt. Zwyciężył w Warszawie kierunek Kisiela i jego to właśnie wysłano z innymi komisarzami dla przeprowadzenia rokowań z Chmielnickim. Wiśniowiecki, jak przypuszcza Szajnocha, podjazdami swojemi chciał „zamieszać Kisielowe rokowania o pokój“. Pierwszy z tych podjazdów „dał powód do wymordowania (przez Kozaków) komisarzom ich zakładników, drugi zgubił samą komisję, samo uspokojenie ojczyzny“. Inny znakomity historyk, Szujski, nie sądzi jednak, by rokowania Kisiela były doprowadziły do tego uspokojenia. Zdaniem jego Wiśniowiecki „jako człowiek w bojach ćwiczony, przewidywał z najzupełniejszą słusznością, że Chmielnicki oczekując ordy pod Tohajbejem, chętnie traktować będzie. Radził więc uderzyć na Chmielnickiego, nim nadejdą. Gdy jednak nikt rady jego nie słuchał, postanowił na swoją rękę zepsuć sklecone przez Kisiela armistitium“. W ugodowość Chmielnickiego nie wierzy również prof. Konopczyński w „Historji Politycznej Polski“, a w ostatnich czasach historjograf Wiśniowieckiego, dr. Tomkiewicz, pisze: „Chmielnicki czekał jedynie na posiłki tatarskie, więc do czasu udawał lojalność i łudził Rzeczpospolitę rzekomą pokojowością“.

Wyprawa, w której brał udział Aksak, miała w każdym razie o tyle doniosłe znaczenie, iż po niej rozbiły się układy.

Późną jesienią 1648 spotykamy Gabrjela Aksaka wraz z jego stryjem Michałem, podstolim kijow., w Warszawie. Biorą udział w elekcji, głosując z województwa kijow. na Jana Kazimierza.

BITWA POD CHŁOPIATYNEM.

W r. 1649 notuje Pastorius, z początkiem czerwca, przewagi Jana Aksaka. W tym samym czasie wzięli Aksakowie czynny udział w bitwie pod Chłopiatynem. O bitwie tej donosi regimentarz Firlej w piśmie do króla z 19. VI. 1649 w kilku słowach: „Słałem J. P. Jacka Rozrażewskiego pod Hłapotyn, który tam rozerwawszy kilka tysięcy tego hultajstwa, ostatek ich w mieście Hłapotynie poznosił i całe wytracił“. Obszerniej piszą o tem Pastorius, dalej dwaj nieznani z nazwiska pamiętnikarze, wymieniając pomiędzy podkomendnymi pułkownika Rozdrażewskiego Aksaków, tudzież Marcin Kuczwarewicz, który wspomina, iż bój rozpoczęli rotmistrz Hołub i Aksakowie:

„już przededniem prawie
Pan Hołub y Panowie Axakowie, w sprawie
Szli na podiazd z swym ludem“.

Wszyscy opisują mniej więcej zgodnie, iż Polacy w sile około 2000 rozbili watahę Tysy, liczącą kilka tysięcy ludzi. Część jej uciekła do miasteczka Chłopiatyna, które jednak zdobyto, spalono, nieprzyjaciela w nim wybito, wielu w czasie ucieczki się utopiło. Część niedobitków schroniła się do Korczyka. Gdy i to miasteczko podpalono, poddali się. Zdobyto obfity łup wojenny, m. in. jedno działo i kilkanaście chorągwi. Straty nieprzyjacielskie w poległych obliczano nad dwa tysiące.

W pierwszych dniach lipca 1649 znajdujemy Aksaków w Zbarażu. Kochowski wymienia wśród wojska, które się zamknęło w Zbarażu, pancernych pod dowództwem Jana i Gabrjela Aksaków. Zaś dokładniejszy jeszcze, wydany drukiem zaraz po oblężeniu Zbraża wykaz Radwana mówi również i o chorągwi „Podstolego także Kijowskiego“, zatem Michała. W dniu 17 sierpnia, podczas jednego ze szturmów nieprzyjacielskich został, nieszkodliwie zresztą, zraniony „młody“ Aksak, więc Gabrjel. Pisze o tem Kuczwarewicz:

„Od chłopstwa niespodzianie wziął
Pan Aksak młody
W łeb, wprawdzie uczuł trochę bolu,
lecz bez szkody“.

PROCESY.

Gdy się nieco uspokoiło na południowowschodnich kresach, po Zbarażu i Zborowie, prawowali się bracia Jan i Gabrjel Aksakowie ze swoją macochą o spadek po ojcu. Prócz spraw z macochą mieli młodzi Aksakowie i inne procesy przed Trybunałem lubelskim z okazji egzorbitancji wojskowych. Mieszczanie z Mostów i poddani ze wsi Mikołaja Bieganowskiego skarżą rotmistrza J. K. M., Jana Aksaka, spowodu rekwizycyj zboża. Szlachta Siemińscy wnoszą przeciwko niemu skargę karną. Gabrjela pozywa Stanisław Sarbiewski, starosta grabowiecki, o szkody wyrządzone mieszczanom grabowieckim, tudzież o zabranie mu „półtory sfory ogarów“. Michała, podstolego kijow. i Jana Aksaków, rotmistrzów J. K. M. również jak i Gabrjela, wicerotmistrza, skarżą o nadużycia Korzeniowski, Wydżga i ich poddani, dalej poddani Gniewoszów, poddani Jełowickiego i t. d. Uciążliwe było to wojsko — nie otrzymujące zwykle w porę należnego żołdu, na którego wypłatę nieraz i latami czekać musiano, zmuszone żyć własnym przemysłem, a przyzwyczajone do drakońskiego postępowania z wrogą ludnością na terenie walki — także dla spokojnych mieszkańców okolic, w których wojna się nie toczyła.

W r. 1652 spotykamy w „Kompucie“ wojska J. K. M., uchwalonym na sejmie tegoż roku, chorągiew pancerną J. Mci P. Gabriela Axaka, złożoną z 100 koni, która też stanęła pod jego dowództwem w tej sile do popisu w obozie pod Sokalem 4. XI. 1652. W następnych latach czytamy kilkakrotnie o chorągwiach Jana Axaka, podówczas już stolnika kijow., i Gabrjela Axaka.

Gabrjel poległ w walce z Kozakami w roku 1655, młody jeszcze i bezżenny. Wzmianka w pamiętniku Temberskiego o Aksaku, który zginął w tym samym roku, walcząc przeciwko Szwedom, odnosi się zapewne do jego brata Jana.

O macosze obu junaków, Katarzynie z Czołhańskich, mamy dość sporo wiadomości. Broniła się ona przed ich pretensjami do spadku po ojcu, wskutek czego procesy między niemi ciągnęły się latami. Broniła również dóbr w Kijowszczyźnie dla swych synów wszelkiemi sposobami przed zagarnięciem przez Kozaków lub chłopów. Ta przebiegła kobieta zdołała po traktacie zborowskim, niemal jedyna ze szlachty w tych okolicach, w majątkach odziedziczonych po mężu osadzić swoich komisarzy. Wyznaczyła bowiem na zawiadowców dwóch Wyhowskich, krewnych wpływowego pisarza wojska zaporoskiego, Jana Wyhowskiego. Za jego wstawiennictwem polecił Chmielnicki zbrojnemu oddziałowi Kozaków wprowadzić tych zawiadowców do dóbr Aksakowej. Po klęsce pod Batohem musiał jednak jej zarząd ustąpić. W późniejszych latach synowie jej, Aleksander i Marek (ten walczył pod Wiedniem), to chwilowo wracali do tych majątków, to ich znowu stamtąd rugowano. Dopiero wnukowie pani Katarzyny osiedli na stałe w rodzinnej Motowidłówce.

Gabrjel Aksak jest to oczywiście pierwowzór „młodego lwiego pacholęcia, pana Aksaka“ z „Ogniem i Mieczem“, któremu Sienkiewicz daje zginąć w obronie Zbaraża.

Wiadomość o nim miał Sienkiewicz z djarjusza Maszkiewicza i Klimakterów Kochowskiego, oczywiście także z Kuczwarewicza, przyczem zranienie go w czasie obrony Zbaraża przemienił w powieści w przedwczesną śmierć. Ujął mu też trochę wieku, gdyż Gabrjel, ze względu na datę zawarcia drugiego małżeństwa przez jego ojca, musiał mieć w r. 1648 conajmniej 18 lat. Że był jednak jeszcze bardzo młody, świadczą wzmianki u Maszkiewicza i Kuczwarewicza. Wyidealizował go Sienkiewicz, podobnie, jak i inne postacie polskich rycerzy w swojej powieści. W rzeczywistości był to krewki i gwałtowny junak, bez trwogi wobec wroga, ale ciężki i dla swoich, który jednak winy swoje zmył krwią własną, walcząc i ginąc za Polskę.

Źródła: druki: Okolski, Orbis Polonus, Dyaryusz tranzakcji wojen. i Kontynuacja Dyaryusza; Kojałowicz, Compendium i Nomeclator; Dziadulewicz, Herbarz rodzin tatar.; Uruski, Rodzina; Boniecki, Herbarz Polski; Słownik geograf. Król. Pol. VI; Źródła Dziejowe V; Rulikowski, Opis pow. kijow.; Volumina Legum I — IV; Akta grodz. i ziem. Arch. Bernardyn. X.; Niesiecki, Korona Polska; Niemcewicz, Zbiór pamiętników hist. V; Michałowski, Księga Pamiętnicza; Grabowski, Ojczyste Spominki II; Pamiętniki o wojnach kozac. Nieznanego autora, wyd. Wrocław 1840; Pietruski, Elektorów Poczet; Kuczwarewicz, Relacya Expedyciey Zbaraskiey; Szajnocha, Dzieła X; Szujski, Dzieje Polski III; Historja Polityczna Polski II; Tomkiewicz, Jeremi Wiśniowiecki; Kochowski, Annales; Temberski, Annales; Birkenmayer J., Prace o Sienkiewiczu. — **Rękopisy:** Archiwum główne warszaw.; Index relat. palat. Kijovien. ks. 271, Index Inscript. palat. Kijov. ks. 275; Metryka Koronna ks. 177, 178, 187; Wyroki Trybunału lubel. ks. 293 — 296, 300, 350, 383; Relac. grodz. radom. ks. 33. Sygillaty i Akta skarb. wojsk. oddz. 84; Biblj. ks. Czartoryskich rkp. 142, 1352; Arch. Bernardyn. lwow., Relat. Belsen. ks. 235, 237; Biblj. Ossolińskich rkp. 401, 2098; Arch. m. Kraków, rkp. 124, 363.

ADAM BAR.

Wśród powieści.

Wojna przeorała psychikę człowieka; realizm, który z całą brutalnością wciska się w jego szarą powszedniość, odarł go z ideałów, i wytrącił spod nóg wszelkie podstawy życia, postawił wobec pustki, w której nie znajduje żadnego oparcia. Ten tragiczny kryzys współczesnej duszy ludzkiej ujawnia się w rozpaczliwych poszukiwaniach ideałów, a równocześnie w ucieczce od tego, co nas otacza, w krainę odległej przeszłości, jaśniejszej, promienniejszej, niżeli bezbarwna codzienność. W tem właśnie nastawieniu obecnego człowieka, należy dopatrywać się ciekawego zjawiska ogromnej popularności t. zw. romansów biograficznych, które oddalając go od powszedniego dnia niosą wytchnienie po skrajnym realiźmie dzisiejszych czasów. Romans biograficzny stał się obok powieści najmodniejszą formą literacką. Obok książek wysokiej wartości artystycznej i psychologicznej (n. p. Zweiga), oraz pseudonaukowych romansów (n. p. Ludwiga), coraz popularniejszy staje się **Marko Jelusich**, który zwrócił już uwagę ciekawą swoją powieścią o Juljuszu Cezarze. Obecnie ukazała się nowa jego książka p. t. **„Don Juan“** (tłóm. Z. Petersowej, wyd. J. Przeworskiego w Warszawie).

Awanturnicze życie Don Juana, pełne zmysłowej erotyki, było już nieraz tematem wybitniejszych dzieł literackich. Jelusich stara się zgłębić w psychikę Don Juana; mniej interesuje go awanturniczość jego przygód, lecz przedewszystkiem tragedja człowieka, który nie rozumie własnego życia. Na początku książki znajduje się krótka, ale niezmiernie charakterystyczna scena. Oto mały Don Juan marzy o tem, aby stać się równym wielkością Bogu i spotyka się z rozpaczliwym protestem matki, która oświadcza, że w chwilach pychy, nigdy nie usłyszy Jego życiodajnego głosu. Po tym wstępie Jelusich opisuje przygody bohatera swojej książki, jego miłostki, zbrodnie, staczanie się w odmęty zagubienia się w życiu pozbawionem celu. Oczywiście pisząc o Don Juanie trudno pozbyć się zmysłowej erotyki, która wypełnia znaczną część książki; przyznać jednak należy, że pisarz nie patrzy na nią przez pryzmat taniej sensacji. Poza tem w interpretacji Jelusicha istnieją w psychice Don Juana jakby dwie dogłębnie różne formacje, z jednej strony pogoń za użyciem, a z drugiej tragiczne zrozumienie własnej małostkowości, czczość życia, próżnia we własnej duszy, której nie umie wypełnić żadnemi wzniosłemi wartościami. Ta tragedja wysuwa się coraz silniej, staje się wreszcie wszechogarniającym ogniem, który oczyszcza duszę awanturnika i zbrodniarza. Don Juan uświadamia sobie, że tonie w beznadziejności, „że życie jego jest pełne brutalnych targów i handlarskiego przekupstwa, że ludzie są za słabi, aby być dobrymi, a za tchórzliwi, aby stać się złymi“, to też uciekają się do obłudy; rozumie również, że utrata wiary strąciła go w przepaść, pełną mroku. Don Juan przeklina życie, pragnie śmierci i w tej chwili słyszy dzwony w kościele. Książka kończy się piękną, o głębokim liryźmie, sceną u stóp ołtarza Matki Boskiej, przy której Don Juan znajduje wyzwolenie ze wszystkich tragicznych umęczeń swego życia. Klęka przed ołtarzem, „zaś Boża Matka ze swej wysokości patrzy z łagodnym i pełnym bezbrzeżnej dobroci uśmiechem na swe zbłąkane dziecię“. Temi słowami kończy się ta książka, w której człowiek poprzez znikomość życia, bunt przeciwko najwyższym ideałom i pychę poznaje swoją małość i znajduje ucieczkę w pokorze. Linję psychologiczną bohatera książki przeprowadza Jelusich z niezwykłą subtelnością oraz pasją analityka, rozumiejącego wszystkie drgnienia człowieczej duszy. Nie jest to już tylko „romans biograficzny“, ale raczej wspaniałe studjum psychologiczne.

Od realizmu powieści Jelusicha przechodzimy do pięknej poezji, utworu **Ruyarda Kiplinga p. t. „Puk z Pukowej Górki“** (tłóm. J. Bir-

Rozrywki umysłowe Nr. 7.

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

PIERWSZY KONKURS ZADANIOWY.

ZAD. 6. SZARADA — MAJ.

„KASTA“ — Czł. Kl. Szar.

Już jakieś ptaki **pięć** kuranty
i **cztery** — **dziewięć** coś w gęstwinie,
a we mnie zbudził się romantyk
i w orgji **szóstych** sennie płynie.

Cóż za **raz** — **druga** wczesną wiosną
podpatrzeć **raz** — **czwór i ósmego**
cud, gdy półtony pąków rosną
w tęczowy **drugi** — na całego.

Trzy dba natura o oszczędność,
sześć — **jedenasty** pejzaż chlasta,
niby hulaka nieoględny,
raz — **osiem** — **dziesięć** — **jedenasty.**

Klomb szmaragdowe związał listki
w smukłych kielichów barwny fontaż...
...Za niego skarbbym oddał wszystkich
Siódmych — **dziesiątych i dziewiątych.**

ZAD. 7. PRZEKŁADANKA MAJOWA.

„John Ly“ — Czł. Kl. Szar.

1. MAJ + Sak = obywatelka kraju połu-dniowo-azjatyckiego
2. MAJ + Nulka = zniesławienie, oszczerstwo
3. MAJ + Taniec = sekret
4. MAJ + Sen + Ta = puszczenie w niepamięć
5. MAJ + War + Sto = żona mistrza
6. MAJ + Tatar + Elis = nieidealista.

Z każdej pary, względnie trójki wyrazów, proszę przez przestawienie liter utworzyć wyraz nowy o podanem obok znaczeniu.

ZAD. 8. ZAGADKI.

„Dziadek z Bakszty“ — Czł. Kl. Szar.

1. Cała ta przy drodze rośnie.
Trzecie — **pierwsze** jest po wiośnie;
Pierwsza — **trzecia** z niego rada
w **drugie** — **trzecie** się wykrada,
gdzie z rozkoszą zrywa kwiatki:
tu rumianki, tam bławatki.

2. **Pierwsze na wspak** oraz **drugie**
w muzyce spotykamy,
druga nawprost — **nawspak pierwsza**
wędruje morzami,
Pierwsza — **druga** całość tworzy,
której dziś szukamy.
W alfabecie ją znajdziecie
między hellenami.

3. Gdy cię słońce **dwa i jeden**
i gdyś jest zmęczony,
pierwsza + **druga** cię osłoni
cieniem swej korony.

ZAD. 9. PRZEKŁADANKA

Z. Tietz — Warszawa.

Czteroliterowe kwadraciki w podanym rysunku należy poprzestawiać na puste pola, aby można było odczytać 8-o literowych 8 wyrazów. Wyrazy należy ułożyć w takiej kolejności, aby z liter na przekątniach utworzyły się dwa wyrazy, stanowiące rozwiązanie.

	DO BR	TY SZ	PŁ OD	PO WI	
NI ER	· ·			· ·	KI CI
YN AW		· ·	· ·		KU MY
ZY ER		· ·	· ·		EŻ MO
RZ HO	· ·			· ·	NI NI
	OR SP	WY YK	AĆ KI	ZW EK	

Znaczenie wyrazów: 1. rodzaj rzemieślnika (w 5 przypadku), 2. dwuznacznik (liczba mnoga), 3) inaczej fotografja, odbitka (liczba mn.), 4. mały utwór rymowany, 5) dobić do brzegu, 6. narośl na ciele (liczba mn.), 7. klucz sklepienia (liczba mn.), 8. rzeczoznawcy.

ZAD. 10. SZARADA

„OPAL“ — Czł. Kl. Szar.

Przecudny kraj Polski, bogatym on w cuda,
sławić winien go każdy, komu się to uda...
Co krok wyróżnień godne widać w nim objekta,
byle odpowiednio w słowa ująć czarów ich efekta.

Podobnie jak **wspak piąty,** rozbudowany misternie,
długi szereg lat smutny stać musiał on biernie...
Przeszłości niejedna **trój - wtóra** winną temu była,
że **czwór** wnętrzu tego skarbu żałoba się kryła.

Wprawdzie **raz - drugie** rzadkością — nie każdy w nie wierzy...
Nie wszystko jednak równą miarą na świecie się mierzy.
Tu w tym wypadku, jak widać, przecież zaistniały,
bo miraże **całości** i niedowiarków o tem przekonały...

Podziwiać niech je spieszy każdy zbliska i zdaleka,
bo olśniony pewno tem będzie, co tam go czeka.

Rozwiązania można nadsyłać bez wyrazów pomocniczych pod adresem Redakcji dla Działu Rozrywek Umysłowych, dołączając kupon niżej podany. Termin do dnia 15 czerwca r. b., ważna data stempla pocztowego.

ROZWIĄZANIA Z NR. 3.

I. Logogryf: Sto lat, sto lat niech żyje nam Polskie Radjo (Satyry, Tangaj, Ostrze, Londyn, Antena, Tandem, Strzęp, Toledo, Oxymel, Lapsus, Abdruk, Trocki, Nożyce, Igitur, Esteta, Cafard, Hockey, Żwirko).

II. Paradoksy: Ekran, Szatan, Kolos, Kossak, Hamak, Skagerrak.

III. Szarada, Liga Narodów.

IV. Zadanie Historyczne: Bitwa pod Raszynem (Bard, Wino, Kato, Krew, Ural, Opat, Orda, Adam, Kara, Bela, Rosa, Ozon, Yoga, Anna, Eden, Omam.

V. Metamorfozy: Homer, Homar, Komar, Konar, Kanar, Kanał.

VI. Eliminantka: Swój do swego po swoje (Staw, Mój, Dola, Swat, Legat, Topaz, Omasta, Wolta, Zjem — słowo — klucz: Matuzal).

Za rozwiązanie wszystkich zadań powyższych Redakcja przyznała tytułem nagrody **pudełko papieru listowego,** która to nagroda przypadła w udziale **p. Zbigniewowi Block z Poznania.** W tych dniach nastąpi wysyłka.

SKRZYNKA POCZTOWA. — Wszyscy **Pp. Szaradziści** z poza grona prenumeratorów, życzący sobie odbierania numerów z dodatkiem kulturalno-literackim, będą łaskawi nadesłać na ręce kierowniczki Działu R. U. deklarację na wysyłkę cotygodniową, a należność w wysokości 30 gr. za numer nadsyłać znaczkami pocztowemi po otrzymaniu numeru, lub z góry za miesiąc t. j. zł. 1.20.

KUPON NR. 7.
ważny do dnia 15-go VI b. r.

ROZMAITOŚCI.

Pomysłowa obrona
przed nieproszonymi gośćmi w plantacjach.

W Afryce Południowej istnieje szereg rezerwatów słoni, które otacza się specjalną opieką, aby uchronić ten gatunek zwierzęcia przed wyginięciem. Słonie południowo-afrykańskie posiadają charakterystyczne cechy, różniące je od innych rodzin. Mają potężne ciało, osadzone na stosunkowo krótkich nogach, ucho mniejsze o kształcie wybitnie trójkątnym, krótkie, a bardzo grube zęby oraz — co najbardziej martwi plantatorów pomarańcz — lubią zajadać soczyste owoce. Słonie zamieszkujące jeden z tych rezerwatów, a mianowicie Park Addo w Afryce Południowej, około miejscowości Port Elizabeth, odznaczają się ponadto niezwykłą złośliwością, co przy ogromnych rozmiarach i liczebności stanowiło dawniej poważną groźbę dla mienia plantatorów pomarańcz, których ziemie sąsiadują z Parkiem. Stada słoni nocami nachodziły plantacje pomarańcz, niszcząc je zupełnie. Im bardziej starano się je odstraszyć, środkami zwykle do tego celu używanemi, tem spustoszenie stawało się większe. Wreszcie w roku 1924 rząd Cape Province postanowił wytępić słonie w Addo, a przynajmniej wydatnie ograniczyć ich ilość. Czynność tę powierzono najbardziej wsławionemu strzelcowi, **majorowi Pretoriusowi.** Nikt nie obliczył dokładnie, ile słoni zastrzelił Pretorius. Jedni podają tę liczbę na 45 sztuk, inni na 80. W chwili, kiedy na skutek ogólnych protestów odwołano maj. Pretoriusa, **stado słoni w Addo liczyło jeszcze 60 okazów.** Liczba ta została z biegiem czasu zredukowana do 11 sztuk, pozostających pod wodzą niezwykle wielkiego samca o potężnych zębach. Wskutek zarządzeń ochronnych ilość ta wzrosła stopniowo i wynosi obecnie 17 okazów dorosłych i kilka młodych, które trzymają się granic Parku. Znalazł się bowiem bardzo prosty środek do osiągnięcia tego celu: zwozi się na granicę Parku potrzebną dla słoni ilość pomarańcz. Są to owoce wybrakowane, które farmerzy oddają chętnie, gdyż nie przedstawiają one żadnej wartości handlowej, a zarząd Parku dostarcza tylko potrzebnych wagonów. W ten sposób na razie byt słoni został uratowany. Przyszłość ich nie jest pewna jednak, gdyż razem z rozmnożeniem słoni wzrastać będzie zapotrzebowanie na pomarańcze i stada ich zaczną znowu składać nocne wizyty plantacjom owoców.

Ile papieru gazetowego zużywa się na świecie?

Zużycie papieru gazetowego wzrasta coraz bardziej. Ciekawe dane w tej sprawie podaje brytyjski organ przemysłu papierowego „Paper maker“. Oto zużycie papieru gazetowego w ciągu roku na **jednego mieszkańca** Anglji wynosi 26 klg., gdy w roku 1927 wynosiło 17 klg. W Stanach Zjednoczonych zapotrzebowanie papieru na jednego mieszkańca w roku spadło obecnie w stosunku do 1027 roku o 4.5 klg. i wynosi mniejwięcej 22 kilogramów. Australja zużywa na jednego mieszkańca w ciągu roku 19 klg. papieru gazetowego, Argentyna 12, Holandja 11, Francja 8.5, Skandynawja 8, Japonja 5, Niemcy 3½ kilograma. — Sowiety zużywają tylko 1 kilogram papieru gazetowego rocznie na mieszkańca obszaru Z. S. R. R.

Drzewo „spadkobiercą“.

W roku 1820 umarł w Ameryce w Stanie Georgia tamtejszy sędzia nazwiskiem W. H. Jackson. Pod koniec swego życia lubiał on wysiadywać pod wspaniałym dębem i stamtąd rozglądał się po swoich plantacjach. Gdy po jego śmierci otwarto testament, ze zdziwieniem znaleziono w nim zastrzeżenie, że kawałek gruntu, o powierzchni około hektara, na którym rośnie ów ulubiony dąb, ma być „wieczną“ własnością tego drzewa. Pomimo tej osobliwej klauzuli, amerykańskie władze sądowe uznały testament za ważny i dąb dotąd stoi na „własnym gruncie“. Przypuszczalnie jest to jedyne drzewo, będące „właścicielem ziemskim“. Dąb wyrósł na drzewo wspaniałe i liczy obecnie około 350 lat. Na jego pniu umieszczono tablicę pamiątkową ku pamięci osobliwego dziwaka.

Łączność pomiędzy Kozakstanem a Chinami.

Ekspedycje terytorjalnego biura Towarzystwa badania Kazakstanu w Moskwie zebrały bardzo cenne materjały, świadczące o ścisłej łączności pomiędzy Kazakstanem a starożytnemi Chinami. W prowincji Alma-Ata oraz na stokach gór Tarbagataja znaleziono **rzeźbione w kamieniu postacie kobiece, wojowników,** lwy etc., liczące po kilka tysięcy lat. Styl tych rzeźb wskazuje, iż były one wykonane przez artystów chińskich. Jednym z bardzo ciekawych zabytków **jest lustro metalowe,** produkt starożytnej chińskiej metalurgji. Tylna strona lustra jest ozdobiona rzeźbionemi liśćmi, kwiatami, zającami, chińskiemi kaczkami i motylami. **Napisy są w języku chińskim.** Stop metalu, z którego wykonane jest lustro, jest tak twardy, że trudno na nim zrobić rysę pilnikiem.

---

kenmajera, wyd. R. Wegnera w Poznaniu, jako 70 tom Bibljoteki Laureatów Nobla). Małemu Danowi i małej Une ukazuje się pewnego razu mały krępy człowieczek o skośnych oczach, małym, perkatym nosku oraz ustach rozdziawionych w uśmiechu, niemal po same podługowate i śpiczaste uszy. Jest to Puk z szekspirowskiego „Snu nocy letniej“. Bo Puk jest nieśmiertelny, żyje w baśniach, które kryją w sobie zarośla, lasy i fantazja człowieka. Dzieci zobaczywszy śmiesznego człowieczka otworzyły usta w zadziwieniu, ale Puk najspokojniej w świecie wystąpił na sam środek Czarodziejskiego Kręgu, zaprzyjaźnił się z nimi i roztoczył przed ich oczami przepiękną bajkę o Welandowym mieczu i tajemniczych skarbach. W baśni wszystko żyje, granice prawdopodobieństwa znikają, przeszłość przenika się z przyszłością, ludzie, którzy żyli przed setkami lat nie giną, zachowują jasność wspomnień i świadomość własnej rzeczywistości. To też na widownię opowiadania zjawiają się dawne czarodziejskie wydarzenia, w których bohaterstwo, poczucie honoru, przyjaźni i dobroci są nietylko cnotami, ale również powszedniemi zaletami. Toczą się bitwy, rozwijają przed oczami czytelnika bohaterskie przygody, w których wszystko jest zaczarowane. Bo istotnie tak bardzo odbiegają te wypadki od tego, czem dzisiejszy człowiek żyje. Ingerencja świata tajemniczego przesłania rzeczywistość swoją pozorną niesamowitością, czar staje się prawdą życia, baśń przestaje być baśnią, a jej bohaterowie chodzą za panbrat między ludźmi, prawdziwi z krwi i kości. Słowem sen nocy sobótkowej odczarowuje się, jest prawdą, tak, że niewiadomo co jest rzeczywistością, a co przeoblekło się w zwiewne szaty fantazji. Książkę nazwać można wspaniałem marzeniem o czystej, bezgrzesznej poezji, zrzuceniem utrapieńczej powszedniości, oderwaniem się od szarych codziennych wypadków w krainę bohaterstwa, liryki, tęczowych marzeń. To splecenie rzeczywistości z baśniowością dokonuje Kipling stanowczo na korzyść tej ostatniej. Znika przeto szarość dnia, myśl ulatuje w czarodziejski świat, mimo, że grają w nim role prawdziwi ludzie. Bo Kipling stara się zaczarowany świat ze snu nocy letniej uczynić rzeczywistością; dlatego w książce jego wszystko wydaje się prawdą, mimo, że wypadki z przed setki lat przenikają nawet w dzisiejsze czasy. Książka odbiega swoją baśniowością tak dalece od realizmu dzisiejszej powszedniości, że jej sugestywny wpływ opanowuje swoją mocą człowieka, staje się czemś nie z tysiąca i jednej nocy, ale piękną, niezniszczalną poezją, żyjącą w swojej nieśmiertelnej postaci w dziecięcych duszach. Dzisiaj tylko w dziecięcych duszach. Powieść Kiplinga wskutek tego otacza czarem wszelką troskę. Tłumaczenie Birkenmajera bez zarzutu.

Jeszcze kilka słów o książkach bezwartościowych. Pierwszeństwo należy się bezapelacyjnie powieści **Wandy Melcer p. t. „Dwie osoby“** (Wyd. Księgarni Hoesicka w Warszawie). Jestem przyzwyczajony do czytania rozmaitej tandety literackiej, okropnych przekładów, ale powieści Wandy Melcer, czołowej pisarki „Wiadomości Literackich“, nie byłem w stanie przeczytać, mimo wielkiej cierpliwości, którą musi się odznaczać każdy recenzent. Pisana jest tak okropnym żargonem, że istotnie powinna otrzymać pierwszą nagrodę na konkursie najgorszych książek. Oto kilka próbek jej stylu: „Banalność czystego pokoju była z typu radosnej“ (str. 7), „Palmy w ogrodach... wyglądały romantycznie, jak jakiś znaczący guz na rzeczywistości“ (str. 8), „w domu była pianino“ (str. 10), „obiad będzie pewno doskonały. Zresztą lekcja zamieniła nastrój na bohaterski. Aż tak bohaterski, że nawet za powrotem w tym samym ogrodzie, ścięte parasolką dwie bronzowe cynje, czego przedtem nigdy w życiu nie robiło“ (str. 10), „młoda kobieta o platynowych włosach i nosie nieskazitelnym w linji, cokolwiek łukowatym, o nozdrzach tak prześlicznych, że nie można się było na nie napatrzeć, pomalowanych wewnątrz na różowo“ (str. 11), „Luiza uśmiechała się, pokazując trochę za duże zęby w uczerwienionych ustach“ (str. 13) i t. d. Takie przykłady możnaby mnożyć bez końca. Dotychczas sądziłem, że najgorszą powieścią, która się w języku polskim ukazała w ostatnich kilku latach jest Tadeusza Peipera: „Ma lat 22“, ale przyznać należy, że Wanda Melcer Peipera zdystansowała. Nie Peiperowi, ale jej, należy się bezsprzecznie pierwszeństwo.

Do książek, których nie należało tłumaczyć, należy przedewszystkiem powieść **Aleksego Tołstoja p. t. „Książęca miłość“** (tłóm. Jana Malskiego, wyd. Mewy). Są to dzieje namiętnej miłości jakiegoś księcia Krasnopolskiego, napisane nieudolnie. Sztuczne sytuacje, brak pogłębienia psychologicznego, fatalny styl, jeszcze gorszy przekład — każą zaliczyć powieść Tolstoja do literatury straganowej. Nie lepszą jest również powieść **Klausa Manna** p. t. „Symfonja życia“ (wyd. Mewy). Są to znowu dzieje głośnego kompozytora rosyjskiego Czajkowskiego. Powieść pozbawiona jest wszelkiej akcji, monotonna; jedynie ciekawsze są opowiadania z życia muzyków niemieckich. Wydanie obu książek nie mogło być gorsze.

———ooo———

ŻYCIE RELIGIJNE.

Przegląd spraw religijnych.

WYDARZENIA W POLSCE. — Listy pasterskie Ks. Kardynała Hlonda to mają do siebie, że pisane prosto, do serca, ale z wielką precyzją i zaostrzoną wizją sytuacji religijnej i moralnej w Polsce. nietylko przykuwają na jakiś czas uwagę prasy codziennej czy perjodycznej, ale głęboko zapadają w serca ludzkie. Po tygodniach jeszcze można usłyszeć na ulicy czy w domach, jeśli nie długie rozmowy to jakieś napomknienia poważne i skupione, świadczące, że taka czy inna myśl, to znów słowo dostało się w głębię sumienia i tkwi tam jak drzazga. Ludzie dziś są naprawdę stępieni duchowo i moralnie. Temsamem są też i mniej wrażliwi. Czują jednak. że z tem im nie jest dobrze. — Czują to i dla siebie, i dla drugich i dla całej zbiorowości. Życie bowiem zaczyna się rozmazywać. tracić na swej celowości, robi się bezwładnem. Kto nie ma w sobie ogniska życia religijnego, któreby go zasilało w krzepiące moce moralne, ten niedaleko jest od stanu zwątpienia, któremu już wszystko jedno. Stan taki przeniesiony na miljony ludzi, grozi katastrofą społeczną — wcześniej czy później. Należy temu przeciwdziałać. List Ks. Prymasa wskazując zło, wskazał też i na środki. Ilustracją poglądową dla rozważań Ks. Prymasa były poniekąd te liczne wypadki rozruchów społecznych. wywołanych gospodarczym kryzysem, ale i obniżaniem się moralnego poziomu w sferach posiadających, owładniętych egoizmem i krótkowzroczną beztroską. Na marginesie tych wypadków trafne glossy podaje też O. J. Rostworowski w ostatnim numerze „Przeglądu Powszechnego“. Nie można trzeźwego i bystrego znawcy naszych stosunków w kraju posądzać o przesadę, bo karta przeżywanych przez nas chwil ciemnemi zapisuje się, według niego, zgłoskami.

„Elementarne zasady ludzkiego współżycia, pisze O. Rostworowski, są zwichnięte lub zapoznane: poszukiwanie nowych form uspołecznienia prowadzi przeważnie na bezdroża: jedna, bez porównania liczniejsza część ludzkości walczy daremnie z dotkliwą, czasem wprost z rozpaczliwą biedą, podczas gdy druga część nie może sięgnąć myślą ni sercem poza ciasne koło osobistego czy zbiorowego egoizmu: jedne narody i klasy społeczne ogarnia formalny szał, pchający je do szaleńczych czynów, innemi owłada jakiś marazm i bezwład, który nie pozwala im stanąć w obronie burzonego publicznego porządku: w poglądach i dążeniach panuje taki zamęt, że co jedni uważają za nieszczęście i zgubę, w tem upatrują inni jedyne zbawienie“.

Wiele uwagi poświęca też autor wzmożonej u nas działalności komunizmu: określa powody tego zjawiska, nie najlepiej świadczącego o zdrowych instynktach społeczeństwa, odsłania metody propagandy, omawia rezultaty, znaczne i niepokojące. Odrazu też zaznacza, że represje państwowe czy wyroki potępienia i utarczki słowne nic tu nie pomogą, ale potrzeba dwóch rzeczy: 1) propagować prawdziwie chrześcijańskie pojęcie o własności i ciążących na niej obowiązkach, 2) zasady te wprowadzać w czyn, t. zn. ograniczać jak najbardziej swe własne potrzeby aby móc wspomagać. dźwigać i leczyć krzywdy społeczne drugich. Jeśli ochoczo i mądrze weźmiemy się do pracy społecznej, bolszewizm nie będzie u nas mógł się przyjąć. Trudno nie przyznać racji tym wywodom.

SYTUACJA KOŚCIOŁA WE FRANCJI. — Pozycja Kościoła we Francji od czasu wojny doznała znacznej poprawy. Znikły już w wielkiej części te wielkie ofensywy antyklerykalne, które z takim hałasem i bezwzględnością prowadzone przed wojną, usprawiedliwiały poniekąd to mniemanie, że Francja zatraci do reszty cechy chrześcijańskiego narodu. Wojna, a w niej zbratanie się na froncie, w prostocie i szczerości, w mozole i poświęceniu księży francuskich ze swymi rodakami, na których tendencyjna, socjalistyczna i masońska propaganda nie mogła już w tych warunkach działać. dokonały swojego. Wielu księży i zakonników zaległo pola bitwy, wielu wróciło okaleczałych i podupadłych na zdrowiu — prawie wszyscy z odznaczeniami za waleczność i bohaterstwo. W tym wypadku stosowanie idjotycznych i haniebnych ustaw z czasów Combesa i Waldeck-Rousseau byłoby krzyczącą niesprawiedliwością i anachronizmem. Rząd musiał pod naporem opinji pozwolić na powrót do kraju wielu zakonom i księżom. Stosunek jednak do Kościoła pozostał formalnie niezmieniony: a więc rozdział Kościoła od państwa. Mimo szeroko zainicjowanej polityki konkordatowej po wojnie. Stolica Apostolska nie kwapiła się z ofertą w stronę rządu francuskiego Ostatecznie, sytuacja ta ma swoją dodatnią stronę. Kto zna historję Francji, wie jak często napięte były stosunki między papieżami a królami francuskimi i pamięta ciągłe zakusy królów na uzależnienie całkowite od siebie Kościoła francuskiego. Obecnie Kościół nie ma prawnych zobowiązań wobec państwa (z wyjątkiem Alzacji), jest zupełnie wolnym i swobodnym. Materjalnie wprawdzie jest trochę skrepowanym i całkowicie zależnym od ofiarności wiernych, która jest zbyt znana. by się nad nią rozwodzić. Mimo braku konkordatu utrwalił się. od czasu wojny kurtuazyjny usus, że Watykan, przy nominacji biskupa sonduje opinję Rządu. Pozatem, należy dodać, że wyjątkowe ustawy przeciw duchowieństwu z okresu lat prześladowania (1901—1905), nie zostały wprawdzie uchylone. ale nie są też i przestrzegane, zwłaszcza odkąd — po podróży Hanstaux do Rzymu w 1921 — przywróconą została Ambasada francuska przy Watykanie. Niezależnie od powyższych czynników, sfery rządowe nie kryją się ze swą sympatją dla zakonów i organizacyj misyjnych. które wśród obcych szerzą znakomicie kulturę francuską. Udział, jaki misje wzięły w paryskiej wystawie kolonjalnej w Paryżu przed paru laty, świadczy o ich dobrej pozycji. Mówią też o tem, że Rząd popiera finansowo „chantiers du Cardinal“ (budowy Kardynała) tz. program budowy około 100 kościołów w Paryżu, a zwłaszcza w pasie przedmieść paryskich, zdobytych i zamieszkałych przez zwolenników bolszewizmu. Znaczenie Kościoła musiało jeszcze wzróść po ostatnich sukcesach komunizmu. Dodajmy jeszcze, że i masonerja, zacięty i wpływowy dotąd wróg Kościoła, po aferze Stawiskiego, wyszła mocno skompromitowana.

S-n.

Młode chrześcijaństwo.

Jest rzeczą niewątpliwą, że chrześcijaństwo wiele straciło mocy oddziaływania na przebieg życia w Europie. Państwa najbardziej cywilizowane w Europie zarażone są już od dziesiątków lat pustką ateizmu, która wysusza serca, a rodzi i podtrzymuje egoizmy, stwarza chaos ideowy i światopoglądowy. Misjonarze, udający się na ewangelizację ludów Dalekiego Wschodu, zgodnie przytaczają zarzuty, jakie spotykają przy nawracaniu inteligentnych sfer Japonji, Chin, czy Indji: Kultura europejska jest zepsutą, zimną, wyrachowaną, rozkładającą. Religja, która stamtąd przychodzi, nie może być dobrą.

Trzeba przyznać, że pochodzi to stąd, iż inteligencja, która tam z Europy przychodzi, kształciła się we francuskich, angielskich, czy amerykańskich uniwersytetach, zarażonych duchem pozytywizmu, ateizmu i amerykańskiego utylitaryzmu. W przeciwieństwie do trudności w Azji, praca w Afryce darzy misjonarzy większą radością i otuchą. Nie, żeby była łatwą! Prócz chyba pasa zewnętrznego, mniej lub więcej szerokiego, okalającego Afrykę, głąb czarnego kontynentu jest jeszcze pogrążony w pogaństwie. Może to pociągać egzaltowane umysły podróżników, chciwych wrażeń innego rodzaju, niż ich może dostarczyć zblazowana Europa ze swymi dancingami i kabaretami, ale dla misjonarza, mającego w ciężkich warunkach i przy ubogich środkach materjalnych zakładać podwójną kulturę umysłową i duchową czarnych braci, wyprawa taka nie przedstawia się w różowych kolorach. I gdyby nie zapał i gorliwość propter Jesum, mało któryby wytrzymał.

Bóg jednak błogosławi im. Posiew słowa Bożego pada tu na dusze świeże, dziecięce, więcej skore do wierzenia, nie sceptyczne.

W związku n. p. z misją Kardynała francuskiego Verdiera do Dakaru, w Zachodniej Afryce francuskiej, gdzie wielki dostojnik Kościoła, jako legat papieski, poświęcił na zaproszenie Rządu francuskiego, wspaniałą katedrę, podaje prasa francuska szczegóły, świadczące, że wielka jest żarliwość w religji katolickiej młodych wyznawców, Murzynów. I tak małe miasteczko Mont-Rolland, składające się z 1500 ubogich mieszkańców, zapragnęło mieć swój własny kościół. Poszli więc poprosić biskupa Grimault, wikarjusza apostolskiego w Senegambji o wybudowanie go. Ten zgodził się poczynić starania, ale zaapelował do delegacji, by wioska dała początek i zebrała jako część funduszu z piętnaście tysięcy franków. Biskup może sam nie wierzył, by ci biedacy na to się mogli zdobyć. Po dwóch jednak tygodniach, delegacja wróciła, przynosząc aż siedmnaście tysięcy, uciułanych grosz po groszu, wśród największego wyrzeczenia się i zaparcia.

Zwyciężony przykładem tej wytrwałości biskup, dotrzymał słowa, wystarał się o resztę potrzebnych funduszów i zbudował im świątynię, z której bardzo są dumni i ucieszeni. Te fakty mają swoją wymowę i każą zachować ufność co do przyszłości chrześcijaństwa. Gdyby Europa, na skutek jakiejś degeneracji duchowej, czy wskutek kataklizmów społecznych wywołanych zanikiem religijnej kultury, przestała całkowicie być (w co zresztą nie wierzymy) chrześcijańską, religja Chrystusa Pana zapłonie żywym płomieniem w sposób nieoczekiwany, wśród ludów czarnej rasy. *Spiritus flat ubi vult!*

J. S.

Z OBCEJ NIWY.

Człowiek kolektywu.

Znakomity i bystry obserwator współczesnego życia' Ks. dr. M. Pfliegler docent Uniwersytetu w Wiedniu, zastanawia się w czasopiśmie „Der Seelsorger" (Duszpasterz) nad typem psychologicznym człowieka, który stwarzają obecne warunki życia politycznego. Z jego ciekawego studjum wyjmujemy następujące ustępy:

„Jak wygląda człowiek, który dziś idzie na nasze spotkanie?

1) Utracił on swobodę decyzji. Rozstrzygają o nim inni. On zaś ma uczucie, że tak być musi. Kolektyw ciąży nad nim jak ucisk, ale ponieważ ciąży i nad innymi, człowiek uważa go za konieczność obecnej formy istnienia. Niejeden próbuje jeszcze skrycie zaciskać pięść w kieszeni; boi się jednak, że to niema ani sensu, ani żadnych widoków powodzenia. Wkońcu i jego bierze obłędne przeświadczenie o niemożności wyminięcia losu i on także wstępuje w „szeregi“. Może jeszcze z zastrzeżeniami.

Ale już w chwili, kiedy wstępuje w „szeregi“, wie, że zastrzeżenia były tylko na to. by mu ułatwić spełnienie zadania w tej „całości“.

2) Osobiste życie ciągle obniża swój poziom... Przestrzeń, w której granice mógł się dotąd cofnąć każdego dnia poszczególny człowiek z ram wspólnoty, staje się obecnie coraz węższą. Czas i okoliczności, sprzyjające myśleniu o sobie, stają się rzadsze i bardziej zbędne. Człowiek staje się numerem, a wszyscy razem masą numerów. Państwo rozciągnęło na czas pokoju wyjątkowy stan prawny wojny Człowiek wyczuwa, że całości to tylko dać może, co sam posiada. Ale całość tak postępuje, jakby rezygnowała z tego właśnie. Potrzebuje go tylko jako bezwolnej części w całości.

Swobodne wymiany myśli, za któremi szły indywidualne rozstrzygnięcia, dziś tężeją w twarde, symboliczne słowa komendy. Sytuacja podobna jest do demonstracyjnego pochodu, wszyscy zastygają w bezruchu na dane hasło i potem je powtarzają w niekończących się bezwładnych, okrzykach, aż wkońcu sami wejdą w dopasowany krok i krzyk, i wówczas brzmi już tylko jeden chór głosów wprawiający powietrze w drżenie.

3) Proces ten zmierza do zupełnej prawie zatraty człowieka. Wgryza się bowiem w ludzką substancję i w jej wolną, duchową istotę. „Człowiek ulega przebudowywaniu“ — mówią. Ale zapytać należy, czy istota, która po dziesiątku lat z tej „przebudowy“ wyjdzie jako gotowy fabrykat, będzie miała prawo nosić nazwę — człowieka. Przecież już dziś ten człowiek odrzuca odpowiedzialność za to, co się dzieje. „Coś“ dzieje się, a on w to „coś“ jest włączony. Nieprzerwanie dokonywuje się to „się“... Ponadto ten człowiek odrzuca wszelką odpowiedzialność za siebie. On tylko więcej przeżywa. Wyrwanie się z uścisku jest niemożliwe. Świadomość tych ludzi jest niema. Żyje i każdą chwilę rozstrzyga przeciw swemu przekonaniu. Zauważa, że może żyć przeciw swemu przekonaniu lub obywać się bez niego. Stoi na froncie, musi często uczestniczyć w akcji, której wstydziłby się, jako pojedyńczy człowiek, ale właśnie fakt, że wstyd ten zatraca, jest dalszą stratą jego ludzkiej istoty. Sumienie coraz bardziej milknie. I staje się głuchem. Człowiek zostaje „przebudowany“. Nowe „prawo“ wprowadza go w ruch. Nie jest to prawo Boże. Jest to prawo anonimowej masy, której stał się cząstką. Sytuację tę określa słowo „Gleichschaltung“ zapożyczone z fizyki. Kto ma z takimi ludźmi do czynienia, dowiaduje się ku swemu przerażeniu, że nie można ich już pozyskać pojedyńczo dla moralnej czy religijnej odpowiedzialności. Są do tego niezdolni, są bez mocy.

MYŚLI.

Mało prawd przedstawia takie trudności, gdy chcemy je sobie wyobrazić, jak ta, że każdy człowiek ma swą własną odrębną duszę, że każdy z miljardów ludzi. którzy żyją lub żyli kiedykolwiek, jest sam w sobie i dla siebie istotą tak zupełnie niezależną, jak gdyby wszechświat cały nie zawierał nikogo prócz niego...

Gdy mówimy o wielkości narodowej, co to właściwie znaczy? Znaczy to, że pewna ilość istot odrębnych od siebie i nieśmiertelnych pozostaje tu razem przez pewną liczbę lat w warunkach wzajemnego na siebie oddziaływania w ten sposób, że wywiązuje się stąd pewien rodzaj ogólnej zależności, że są one w stanie w pewien sposób oddziaływać na życie świata, zdobywać bogactwa i potęgę: wskutek tego wydają się one wszystkie razem, jakby jedną całością i są rozważane jakby jedna osoba. Przez pewien ułamek czasu wydaje się, że są wszystkie razem jedną tylko rzeczą i my przyzwyczajeni sądzić o wszystkiem na podstawie cech zewnętrznych gotowiśmy uwierzyć, że są to istotne całości i zapominamy, że wszystko to jest czemś innem. I gdy ten lub ów umiera zapominamy, że to istota odrębna od innych i nieśmiertelna odeszła w świat niewidzialny, że zbiorowości, które zatrzymują myśl naszą, są pozorem i że części z jakich się składają, są jedynie rzeczywiste.

J. H. Newman.

Bo ostatecznie religja nie może mnie pociągnąć, jeśli nie jest prawdą. Gdyby się zdarzyło, że nią nie jest, to trzeba wyznać, że pierwszym obowiązkiem byłoby pozbyć się jej. Niemożliwą jest rzeczą zrozumieć tych, którzy usiłują bronić religji spowodu jej użyteczności społecznej, choćby się w nią nie wierzyło.

Tak, Maurycy Barrès. Co za obraza dla religji! Wolę już najgorszych jej nieprzyjaciół. Boć, wkońcu, jeśli religja nie jest prawdziwą, wówczas jest ona obrzydłym ciężarem i zawadą.

Bez wątpienia, gdyby mi udowodniono fałsz religji, coby to było za rozczarowanie. jaka straszna rozpacz! Lecz cóż? Ten, kto kocha prawdę dla niej samej, gotów musi być wszystkiemu się poddać. I ani na chwilębym się nie zawahał, mimo, że stałbym się nieszczęśliwym.

Jakób Rivière.

—ooo—